

Jeszcze raz o kamieniach

W gazecie wydawanej przy parafii pod wezwaniem św. Benedykta dwa lata temu ukazały się wspomnienia z czasów wojny, które oto znalazły niespodziewaną kontynuację.

Z „Benedictusem” w ręku zgłosił się do mnie starszy pan. Stukając wskazującym palcem w tekst wspomnieniowy pani Teresy Losiak zatytułowany „Kamienie”, powiedział:

„Tłukłem te kamienie razem z innymi niewolnikami i jestem tym drugim zbiegiem, któremu się udało uciec”.

Ale od początku.

Zaczęliśmy rozmawiać i w ten sposób mamy dokończenie tej niesamowitej historii.

- Najpierw proszę powiedzieć coś o sobie, skąd Pan jest?

- Nazywam się Grzegorz Adamkowski urodziłem się w roku 1920 we Wrześni koło Rościszewa. Teraz mam osiemdziesiąt dziewięć lat, jestem od dawna na emeryturze, mieszkam w Sierpcu. Prowadziłem gospodarstwo rolne w Kuskach, które kupiłem po drugiej wojnie światowej.

- Za co został Pan aresztowany?

- Gdy wybuchła wojna, brakowało żywności i obowiązywał wydany przez Niemców zakaz uboju świń. Złamanie zakazu groziło nawet karą śmierci. W 1941 roku zimą w gospodarstwie ubiłem wieprzka i część mięsa została przekazana do krewnych mieszkających w Łukomce. Ktoś z sąsiadów doniósł Niemcom, że w Łukomce jeden rolnik ma wieprzowinę i żandarmi podczas rewizji znaleźli świński łeb. Do nas przyszedł żandarm z tłumaczem i przyznałem się do ubicia świni, tłumacząc jednocześnie, że był to ubój z konieczności, bo świnia była chora. Świniak był mały jeszcze i ważył tylko sześćdziesiąt kilogramów. Gdyby nie został ubity, to za dwa dni by zdechł. A łepkę dałem krewniakowi z Łukomki jako zapłatę za pomoc końmi w pracach gospodarskich.

Niemcy aresztowali mnie i zamknęli w Sierpcu razem z grupą około pięćdziesięciu innych osób, których przetrzymywano w żydowskiej bożnicy. Wszyscy ci więźniowie byli wykorzystywani do pracy przy tłuczeniu ulicami Zgromadzonej. Każdego dnia ustawieni trójkami przechodzili przez miasto z narzędziami w ręku. Pracowaliśmy cały dzień. Praca bardzo ciężka, na mrozie i o głodzie.

- Skąd się wziął pomysł by uciec? Byliście pilnowani przez uzbrojonych Niemców.

- Jeden ze współwięźniów, pochodzący z Sadłowa za Bieżuniem, namawiał mnie do wspólnej ucieczki. Rozmawialiśmy o tym planie od pierwszego dnia mojego pobytu w areszcie. Dowiedziałem się też, że ten niewiele starszy od mnie człowiek miał 27 lat, został aresztowany za masło. Niósł dwie osetki masła do Sierpca, by sprzedać. Masło było zrobione ze śmietany uzyskanej z mleka pochodzącego od własnej krowy. Został wydany przez jednego mieszkańca Rościszewa, (nie będę wymieniał nazwiska, choć doskonale pamiętam) który współpracował z Niemcami. Żandarmi podobnie jak mnie zamknęli go w obozie przymusowej pracy w Sierpcu. On czuł się bardzo pokrzywdzony, bo jego wina

była niewielka. Przebywał w tym areszcie już dłuższy czas i bardzo źle to znosił. Szukał współnika, by uciec we dwóch.

- Jak chcieliście tę ucieczkę zorganizować?

- Najpierw się bałem, że propozycja ucieczki jest prowokacją. Ale on bardzo przekonująco opowiadał o swojej krzywdzie i w końcu się zdecydowałem. To był piąty dzień mojego pobytu w areszcie. Plan był taki: będziemy tłukli kamienie na skraju składowiska, w jak największym oddaleniu od torów kolejowych. Po drugiej stronie ulicy stał niewielki domek z czerwonej cegły. W podwórku były skromne zabudowania gospodarcze, a dalej trochę drzew owocowych. Niemcy żeby nie zmarznąć spacerowali drogą do przejazdu i z powrotem, było ich dwóch, byli starsi wiekiem. Wtedy gdy byli w największym oddaleniu od nas, czyli w odległości około stu metrów, dochodzili do torów kolejowych i byli jeszcze odwróceny plecami, był najlepszy moment do ucieczki. Wybraliśmy drogę ucieczki przez furtkę i podwórko zabudowań po drugiej stronie drogi. I dalej poza innymi budynkami w pola. Kazałem mojemu współnikowi, by ruszył pierwszy. Trochę jednak mu nie wierzyłem.

- I co dalej? Jak ta ucieczka wyglądała?

- Ledwie wybiegliśmy za budynki, Niemcy zorientowali się, że uciekamy. Natychmiast ruszyła pogoń, mieliśmy



Teresa Losiak i Grzegorz Adamkowski

może sto pięćdziesiąt metrów przewagi. Strażnicy byli w podeszłym wieku więc dogonić nas raczej nie mogli, ale mieli karabiny. Mój kolega uciekinier był mężczyzną znacznie większym niż ja. Nie był też dobrym biegaczem. Natychmiast za budynkami go wyprzedziłem i odległość między nami zwiększała się. Oglądałem się za nim, ale biegłem najszybciej jak mogłem. Wkrótce buchnął strzał. Obejrzałem się, mój kolega się zachwiał. Pomyślałem, że oberwał. Jednocześnie Niemcy spośród grupy więźniów wybrali kilku młodszych i kazali im nas gonić. Ci

dopadli rannego. Jedni na rozkaz Niemców wlekli go z powrotem do kamieni, ale trzech innych nadal mnie goniło. Nie strzelano za mną. Miałem już ze trzysta metrów przewagi i widocznie Niemcy uznali, że strzelanie nie da żadnego skutku. Ponadto goniący biegli po moich śladach więc pociski karabinowe mogły ich najpierw dosięgnąć. Biegając rozbieierałem się, zdjąłem kożuch, rzuciłem rękawiczki. Już niedaleko była zbawcza ciemna ściana lasu. Pogoń nie zdołała mnie dopaść przed lasem, byłem już prawie bezpieczny.

- Słucham Pańskiej opowieści z napięciem takim, jak bym sam w tym biegu uczestniczył. Nie miał pan ciepłego ubrania, mróz, las, zapewne zaraz noc zapadnie. Co dalej?

- Odmroziłem sobie ręce. Zobaczyłem, że moje palce są zupełnie białe i nie mam w nich czucia. Włożyłem je w śnieg i tarłem, aż zrobiły się czerwone. Jeszcze po drodze miałem inne niebezpieczeństwo. Przy stogu ze zbożem za stodołą jakiś chłop, pewnie Niemiec zobaczył biegnącego przez pole człowieka. Wyłożył konia z maneża, zjął z niego puszonek, wskoczył na grzbiet i na oklep ruszył w pościg. Byłem blisko następnego lasu i wiedziałem, że konno w lesie mnie gonił nie będzie. On uwiązał konia do drzewa, próbował iść za mną, ale nie miał szans mnie dogonić. Doszedłem do rzeki Skrwy, po lodzie przepравиłem się na drugą stronę i dalej w górę jej biegu w stronę wsi Białasy. Doszedłem do jakichś zabudowań, tam mi trochę pomogli się odziać i poszedłem dalej. Na drugi dzień byłem w swoich stronach.

dokończenie str. 11